KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcje i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce. ul. Sienkiewicza 32
10 gr
Środa 15 czerwca 1938 r. Nr. 167

Straszliwa klęska gradobicia

nawiedziła po raz drugi województwo kieleckie - Zasiewy w wielu gminach całkowicie zniszczone - Szkody wynoszą 300.000 zł

KIELCE. Kielecczyznę już po raz drugi w bieżącym roku nawiedziła straszliwa klęska gradobicia, wyrządzając olbrzymie szkody w zasiewach, ogrodach i sadach.

W gminie Korzecko grad zniszczył niemal doszczętnie ok. 2300 ha zasiewów, w gminie Dyminy zniszczonych zostało ok. 1900 ha zasiewów, w gminie Morawica zniszczeniu uległo ok. 1000 ha zasiewów.

Na terenie gradobicia bawią gminne komisje szacunkowe, członkowie których znajdują na polach zabite gradem kuropatwy oraz ptactwo domowe.

Również nad powiatem Jędrzejowskim przeszła burza gradowa, która na terenach gminy Sobków we wsi Sielce zniszczyła doszczętnie zasiewy na przestrzeni ok. 60 ha, a na terenie wsi Sokołów Górny gminy Sobków grad zniszczył plony w 40 proc. na przestrzeni ok. 400 ha.

Według prowizorycznych obliczeń szkody sięgają ok. 160.000 zł.

Na terenie gminy Brzegi pow. jędrzejowskiego burza zniszczyła zasiewy w 50 proc. na przestrzeni ok. 1000 ha. Szkody sięgają ponad 100.000 zł.

Padający grad dochodził do wielkości kurzego jaja.

KRAKÓW. W ciągu ubiegłej nocy przeszła kilkakrotnie nad Krakowem i okolicą gwałtowna burza połączona z ulewnym deszczem. Pioruny uszkodziły przewody elektryczne, wywołując kilkuminutowe przerwy w dostarczeniu prądu.

W okolicy Krakowa we wsi Nawojowej Górze pod Krzeszowicami wybuchł od pioruna pożar, który zniszczył trzy domy.

Krwawe starcia włościan z policją

BUENOS AIRES. Donoszą tu z Meksyku, że w miejscowości Villa Hermosa, stanu Tabasco, doszło do krwawego starcia pomiędzy katolikami i policją, w rezultacie którego cztery osoby zostały zabite, a kilka rannych.

Starcie nastąpiło w chwili kiedy policja usiłowała rozpędzić manifestację włościan - katolików, którzy po odbudowaniu ścian kościoła zburzonego z rozkazu byłego dyktatora stanu Tabasco, urządzili manifestacyjny pochód, domagając się swobody praktyk religijnych.

URODZIŁA CZWORACZKI.

(3 dziewczynki 1 chłopca).

LONDYN. W klinice miejskiej dzielnicy Walton w Liverpoolu, pani Taylor, licząca lat 29, powiła czworaczki: 3 dziewczynki i 1 chłopca.

P. Taylor miała już czworo dzieci: trzech chłopców w wieku lat 10, 5 i 3 i jedną dziewczynkę liczącą 8 lat.

Dziś całostronicowy Dodatek Filmowy

B. poseł na czele szajki narkomanów

Sensacyjne szczegóły zdemaskowania handlarzy narkotykami

PARYŻ. Prasa paryska podaje sensacyjne szczegóły wielkiej afery handlarzy narkotyków, ujawnionej dzięki aresztowaniu głównych szefów międzynarodowej bandy handlarzy narkotykami, byłego dyplomaty peruwiańskiego Baculi oraz znanego na bruku paryskim aferzysty Louis Liona.

Lion, który był człowiekiem bardzo dobrze sytuowanym, posiadającym w pobliżu Paryża własny pałac, był na terenie Francji przedstawicielem wielkiego trustu grecko - amerykańskiego „Zegraphes Heliopulos" posiadającego w swym ręku światowy monopol handlu narkotykami.

W związku z aresztowaniem Liona wyszły na jaw niezwykle sensacyjne metody działania handlarzy narkotykami, a przede wszystkim udział w ich aferach różnych wybitnych osobistości.

M. in. jeden z byłych wspólników Liona, którego ten pokrzywdził przy podziale zysków, opublikował na łamach prasy list, w którym oświadcza, że wspólnikiem aresztowanego Liona był jeden z najwybitniejszych adwokatów paryskich Lionel de Tastes, który swego czasu odgrywał nawet poważną rolę w polityce.

Markiz de Tastes, który pochodzi ze znanej rodziny arystokratycznej, do 1935 r. sprawował mandat do izby deputowanych z okręgu paryskiego.

Zawiedziony wspólnik Liona zarzuca markizowi de Tastes, że kilkakrotnie towarzyszył on Lionowi w jego podróżach do St. Zjedn., wchodził w kontakty z bandami gangsterów amerykańskich, interesującymi się również handlem narkotykami.

Poza tym przyjaciółka aresztowanego Baculi, Angielka Victoria Salti, do której władze francuskie zwróciły się, aby przybyła z Londynu i złożyła zeznania przed sędzią śledczym, odpisała listem, w którym zaznacza, iż przedstawiona była aresztowanemu Baculi przez jednego z byłych premierów francuskich.

Prasa lewicowa stara się z tej afery ukuć broń przeciwko wybitnym działaczom prawicowym. (dalsze sensacyjne szczegóły na str. 3-ej).

Relikwie Św. Boboli

przybyły do Poznania

POZNAŃ. Stolica Wielkopolski w sposób niezwykle uroczysty uczciła przybycie relikwi Św. Męczennika do Poznania.

Długo przed nadejściem pociągu, tłumy wiernych zdążały ku dworcowi zajmując miejsca wyznaczone dla poszczególnych organizacji.

O godz. 17-ej wstrzymano ruch kołowy na wszystkich ulicach wiodących w kierunku dworca.

O godz. 19.15 zajechał na peron dworca letniego pociąg specjalny z wagonem - kaplicą, w którym znajdowała się trumna z relikwiami Św. Andrzeja Boboli.

Po złożeniu hołdu doczesnym szczątkom Męczennika, oficerowie wynieśli trumnę na swych barkach przed dworzec skąd uformowała się potężna procesja.

Trumnę wniesiono do pięknie ozdobionego kościoła OO. Jezuitów.

Po skończonym nabożeństwie, dopuszczono do kościoła szerokie masy publiczności.

Min. Beck w Tallinie

odbył konferencję z min. Selterem

TALLIN. W poniedziałek przybył samolotem do Tallina min. Beck. Na lotnisku położonym malowniczo w pobliżu jeziora zebrali się przedstawiciele władz i społeczeństwa estońskiego z min. spraw zagr. Selterem na czele.

Po powitaniu min. Becka przez min. Seltera oraz osobistości oficjalne min. Beck odjechał do przygotowanych dla niego apartamentów.

Wkrótce po tym odbyła się pierwsza konferencja polityczna pomiędzy ministrami Beckiem a Selterem. — Rozmowa, która trwała czas dłuższy, była utrzymana w nadzwyczaj serdecznym i przyjaznym tonie.

Wieczorem min. spraw zagr. Selter podejmował min. Becka uroczystym bankietem.

W czasie obiadu obaj ministrowie wygłosili przemówienia.

W przemówieniu powitalnym min. Salter wskazał na zasadniczą wagę, jaką rząd i naród estoński przywiązuje do pełnej zaufania przyjaźni z Polską i podkreślił również przywiązanie Estonii do zasady neutralności.

W odpowiedzi min. Beck podkreślił całkowite wzajemne zrozumienie polityki obu państw.

Ofensywa wojsk powstańczych

na froncie hiszpańskim

BURGOS. Agencja Havasa donosi: wojska powstańcze czynią stałe postępy na północnym odcinku frontu Castellon, gdzie zdobyły one szereg miejscowości, wśród nich Oropesa, Puebla Tornesa i Willafames San Juan.

WALENCJA. Eskadry samolotów gen. Franco zrzuciły o godz. 12.15 dwieście bomb na miasto i port Sagunt.

Wkrótce po tym dwie eskadry ostrzeliwały z karabinów maszynowych drogę Castellon — Walencja, a następnie miasto Castellon. Około 30 bomb rzucono na wieś Valles.

Zamordowali ojca

a zwłoki wrzucili do rzeki

70-letni Jan Kowalski, zamieszkały we wsi Borkowo (pow. błoński), pilnował nowobudującego się domu w tejże wsi. W dniu wczorajszym rano robotnicy spostrzegli na oknach oraz ścianach ślady krwi oraz stwierdzono, że Kowalski zaginął.

Policja ustaliła, że zachodzi tu wypadek morderstwa. Jako podejrzanych o morderstwo zatrzymano synów Kowalskiego. Stanisława i Józefa, którzy od dłuższego czasu prowadzili z ojcem zatarg na tle majątkowym. W czasie rewizji przeprowadzonej w mieszkaniu w szafie znaleziono prześcieradło, na którym widniały ślady krwi. Zatrzymani nie przyznają się do winy.

Zwłok zamordowanego nie znaleziono. Prawdopodobnie wrzucili je do rzeki, która przepływa w pobliżu, lub też zakopali je w polu.

Schwytanie potwornych morderców

sprawców zabójstwa śp. ks. Lewińskiego

OLKUSZ. Dochodzenia w sprawie napadu rabunkowego na plebanię w Minodze K. Skały pod Ojcowem, dokonanego w nocy z 30 na 31 maja b. r. i śmiertelnego postrzelenia proboszcza ś. p. Franciszka Lewińskiego, doprowadziły do ujęcia przez władze policyjne 4 sprawców napadu, mieszkańców Minogi, których nazwiska ze względu na dobro dalszego śledztwa, nie zostały ujawnione.

Bandyci zostali przewiezieni pod silną eskortą do więzienia w Będzinie.

Warunki rządu angielskiego

w sprawie udzielenia pożyczki Czechosłowacji

PRAGA. Czeskie sfery rządowe zwróciły się w tygodniu ubiegłym do Wielkiej Brytanii, prosząc ją o udzielenie pożyczki, niezbędnej dla rozbudowania zbrojeń czeskich.

W poniedziałek poseł czeski w Londynie dr. Jan Massaryk zawiadomił czynniki centralne w kraju, że otrzymał od brytyjskich czynników decydujących odpowiedź, w której udzielenie jakiejkolwiek pożyczki uwarunkowane jest żądaniem bezwzględnego doprowadzenia do porządku i spokoju wewnętrznej sytuacji w Czechosłowacji na wszystkich odcinkach mniejszościowych.

Odpowiedź Wielkiej Brytanii wywarła w Pradze duże wrażenie. Czynniki rządzące wysnuwają z niej wnioski, odnoszące się do stosunku Wielkiej Brytanii do Czechosłowacji, na którą Czechosłowacja nie może — jak wynika z otrzymanej odpowiedzi — liczyć w swych poczynaniach na terenie międzynarodowym

Trucizną na myszy uśmierciła męża?

Zagadkowa sprawa o skrytobójstwo—Obciążające zeznania świadków — Uniewinniający wyrok—Sprzeczki sędziego—Prokurator domaga się 15 lat więzienia dla mężobójczyni

W marcu ub. roku majętny gospodarz we wsi Kodzielin pod Brzezinami, Feliks Zuchora zmarł w dziwnych okolicznościach. Po jego śmierci żona, Natalia, zamieszkała wraz z nie jakim Stanisławem Gawrońskim.

NIESPRAWDZONE PLOTKI.

We wsi zaczęły krążyć wersje, że Zuchora zmarł śmiercią gwałtowną, otruty przez żonę, która już za jego życia żyła w bliskich stosunkach z Gawrońskim.

SKRYTOBÓJSTWO.

Po dwóch miesiącach brat Zuchory, Wacław, złożył formalne zameldowanie, oskarżając bratową o skrytobójstwo męża. Zeznał on, że na parę miesięcy przed tym z polecenia Zuchorowej przywiózł z miasta arszenik na myszy.

Gwałtowna śmierć a zwłaszcza parodniowe męczarnie przedśmiertne brata wskazywały, iż rzekoma trucizna na myszy została podana Zuchorze przez jego żonę.

Dokonano ekshumacji. Zwłoki zmarłego podnano ekspertyzie lekarskiej i chemicznej.

ŚMIERTELNA DAWKA.

Lekarz stwierdził, że zmarły przed śmiercią cierpiał na nieżyt żołądka. Analiza chemiczna wykryła w zwłokach 0,3 grama arsenu, którego nawet trzecia część tej ilości stanowi już dawkę śmiertelną dla człowieka.

CHODZIŁA „NA MUZYKI"

Przesłuchani sąsiedzi Zuchorów, a zwłaszcza kobiety, zeznały, że Zuchorowa, 27-letnia kobieta, lubiła bawić się, stroić, chodziła „na muzyki", była bardzo zalotna. Jej stosunek do męża był charakterystyczny: **skarżyła się, że mąż „jest do niczego". Mówiono, że pozostaje w zażyłych węzłach miłosnych ze Stanisławem Gawrońskim i jego bratem. Widziano ich pewnego wieczoru w śpichrzu.**

Rówieśnicom swoim opowiadała, że czas z mężem skończyć i **„kupić coś takiego, że zaśnie i nawet nie będzie wiedział kiedy".**

OBCIĄŻAJĄCE ZEZNANIA.

Obciążająco dla Zuchorowej wypadły zeznania najbliższej jej sąsiadki, a jednocześnie ciotki zmarłego, Katarzyny Zuchorowej. Zeznała ona, iż w kilka tygodni po pogrzebie przyszła do wdowy i opowiedziała jej swój sen.

TRUCIZNĄ dokończenie

Śniło jej się mianowicie, że przyszła do niej matka zmarłego i powiedziała, że syna otruła własna żona.

Zuchorowa miała zapytać: „A gdyby tak było, to co by było za to?"

Zuchorową postawiono w stan oskarżenia za mężobójstwo.

UNIEWINNIAJĄCY WYROK.

Sprawa oparła się o Sąd Okręgowy w Łodzi, który **wydał wyrok uniewinniający.**

Sąd stanął na stanowisku, że nie przeprowadzono właściwych badań co do przyczyn zgonu Zuchory, a gdyby nawet zmarł on na skutek zatrucia, to niewiadom, czy i kto mu truciznę podał.

PALIŁA PAPIEROSA!

Świadkowie bowiem nie podtrzymali wersji o niemoralnym trybie życia Zuchorowej. Ustalono, że chodziła ona na zabawy w towarzystwie męża. Źródło pogłosek o niemoralnym prowadzeniu się leży w tym, że Zuchorowa **na jednej zabawie zapaliła papierosa...!!**

Zameldowanie o truciciel stwie złożył brat zmarłego, ale było to po usunięciu go z gospodarki.

SPRZECIW SĘDZIEGO.

Na plotkach i poszlakach nie można budować wyroku skazującego.

Jeden z sędziów **założył votum separatum, głosując za skazaniem Zuchorowej.**

Od wyroku uniewinniającego założył **apelację prokurator**, domagając się skazania oskarżonej co najmniej na 15 lat więzienia. W wywodzie apelacji prokurator domagał się przeprowadzenia ponownej ekspertyzy chemicznej.

PRÓBKI Z MOGIŁY.

Sąd Apelacyjny w Warszawie **nakazał pobranie próbek z mogiły. Analizie poddano ziemię dokoła trumny, samą trumnę i ubranie zmarłego.** Minimalną ilość arszeniku znaleziono tylko w ubraniu denata.

Zagadkowa ta sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego, któremu przewodniczył wiceprezes Illinicz.

Apelację prokuratorską popierał prok. Rutkiewicz. Obronę Zuchorowej wnosił adw. Kobyliński z Łodzi.

Kalendarz dnia

ŚRODA

15 CZERWCA

Jolenty, Wita m., Modesta m.
Słowiański: Wistosława (Wita).
Słońca wsch. 3.13, zach. 19.58.
Księżyca wsch. 21.19, zach. 5.36.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1486 Koronacja Władysława na króla Czech i Węgier.
1809 Wojska polskie wkraczają do Krakowa.
1934 Zamordowanie min. B. Pierackiego.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Pan Jezus pyta — świętego Wita:
— Czy nie wiecie święty Wicie, ile ziarnek w życie?
— Nie słyszę Panie, aż połowa ptactwa śpiewać przestanie.
— Ale niechno troszkę się uciszy, a Wicio usłyszy.
Stąd też przysłowie:
„Na święty Wit — słowik cyt."

„ZŁOTE MYŚLI":

Czym słońce dla ciała, tym radość dla duszy.

G. K. Chesterton.



Wielkie transporty złota
na zakup broni w St. Zjednoczonych

PERPIGNAN. Jak wiadomo przed paru tygodniami odszedł z Hawru parowiec, wiozący wielki transport złota hiszpańskiego, przeznaczonego na zapłatę broni i amunicji, zakupionej w Stanach Zjednoczonych.

W poniedziałek przybył do Le Perthus nowy transport złota w sztabach w 1484 skrzyniach.

Dotychczas nie ustalono dokąd wysłano ten transport.

Trudne porachunki finansowe
między Anglią a St. Zjednoczonymi

LONDYN. „Daily Express" dowiaduje się, że ambasador amerykański w Londynie Kennedy, który dziś udaje się na krótki pobyt do Stanów Zjednoczonych, zamierza przedstawić Waszyngtonowi plan załatwienia długów wojennych W. Brytanii wobec Ameryki.

W. Brytania zapłaciła Ameryce dotąd 416 milionów funtów sterlingów.

W roku 1932 W. Brytania zawiesiła wpłatę stałych półrocznych rat i przesłała tylko kwotę „symboliczną" w wysokości 3 i pół miliona funtów sterlingów, którą powtarzała dwukrotnie, a w czerwcu 1933 roku przestała płacić nawet i symboliczne raty, nie dokonując od 5 lat żadnych wpłat.

Motocykl wpadł w tłum

SYDNEY. Podczas odbywających się w miejscowości Penrith wyścigów motorowych wpadł motocykl między publiczność.

Trzy osoby zostały zabite, a 10 odniosło ciężkie obrażenia.

Na małej wokandzie...

W składzie manufaktury
czyli „Humorek po przegranej"

(A. E.) Pan Juda Chilowicz wybierał materiał na ubranie w sklepie pana Szumachera. Wprawnymi palcami tarł okazywane sobie tkaniny i wreszcie uderzył ręką sztukę bronzowego szewiotu.

— Ten wezmę! — rzekł. — Towar jest lichy, ale na codzień nie potrzebuję lepszego. Ile on kosztuje, panie Szumacher?

— Trzydzieści dwa złote metr.

Klient aż zamilkł z oburzenia. Trzydzieści dwa złote za taką szmatę? — pomyślał. — To bezczelność. Niechby powiedział — osiemnaście. To by opuścił na dwanaście. Ale trzy dzieści?

Pan Chilowicz spojrzał badawczo na pana Szumachera, ale kupiec nie zarumienił się nawet.

— Więc trzydzieści dwa złote?

— Tak jest.

Pan Chilowicz oblizał śpieczone wargi.

— Dobrze — rzekł. — Odkrój pan trzy metry.

— Proszę bardzo.

— Teraz pan zapakuj.

— Już zapakowane.

— A teraz pan odeślij.

— Dokąd?

— Do Tworek. Może tam się znajdzie taki wariat, co panu zapłaci trzydzieści dwa złote za metr!

* * *

Pan Szumacher wystąpił przeciwko panu Chilowiczowi na drogę sądową z żądaniem 96 złotych za materiał.

Sąd przyznał mu powyższą sumę. Ale pan Chilowicz nie przejął się zbytnio przegraną sprawą i rzekł, wychodząc z sali, do publiczności:

— Żeby moi wrogowie tak żyli, jak ja mu zapłacę. On jeden grosz ze mnie wyciągnie? Predzej mi tutaj włosy wyrosną! —

To mówiąc, pan Chilowicz stuknął się palcem w pewną bez włosą część ciała.

Osoby, znające pana Chilowicza, twierdzą, że można mu wierzyć

Bestialski żonobójca
skazany na dożywotnie więzienie

Przed kilkunastu laty monter Antoni Pawlak wraz z żoną wyemigrował do Francji, gdzie udało mu się zdobyć dobrze płatne zajęcie. Z zaoszczędzonych pieniędzy nabył dział ke gruntu pod Saint-Etienne i gospodarował na niej przez dłuższy czas, powiększając swój majątek.

Przed 3 laty Pawlak sam nieoczekiwanie wrócił do Polski. Zapytywany przez teściów o swoją żonę, Pawlak tłumaczył, że przystąpiła ona do sekciarzy Badaczy Pisma Świętego i pod ich wpływem porzuciła dom rodzinny, przenosząc się w nieznane miejsce na terenie Francji.

Swój przyjazd do kraju Pawlak objaśniał tym właśnie, że rozżalony jest z powodu obałamucenia żony.

Wyjaśnienia te przyjmowano powszechnie za prawdziwe. Teściowie Pawlaka sami zaczęli czuć urazę do córki i to było przyczyną nie interesowania się dalszym jej losem.

Tymczasem po roku nabywca gospodarstwa Pawlaka pod Saint-Etienne, Francuz Veraut, przy przekopywaniu studni natknął się na kości ludzkie. Z przerażeniem zawiadomił żandarmerię, która przystąpiła do dochodzeń.

Ustalono, że znalezione kości pochodzą z trupa kobiety. Padło podejrzenie, że w studni zakopana została Pawlakowa. Sąsiedzi bowiem również nie zwrócili uwagę, że Pawlak po sprzedaży gruntu sam tylko wyemigrował do Polski.

Żandarmeria francuska podzieliła się ze swymi spostrzeżeniami z policją polską. Ustalono także, że Pawlakowa była nader spokojnego usposobienia, religijna, przywiązana do domu mężowskiego.

Przesłuchany przez policję Pawlak podtrzymał w całości swoje twierdzenie, iż żona opuściła go, przestąpiwszy do sekty.

Wobec sprzeczności tych twierdzeń z wynikami dochodzenia żandarmerii francuskiej policja przeprowadziła rewizję u Pawlaka. Wynik jej był sensacyjny.

Oto w kufrze znaleziono szczękę ludzką, doskonale zachowaną. Pawlak nie dał się jednak zaskoczyć tym odkryciem i wyjaśnił, że szczękę tę znalazł w czasie zwiedzania pobojowiska we Francji i przechowuje jako talizman.

Tłumaczenie to było wykrętne. Okazało się bowiem, że szczęka jest kobieca. Okazano ją teściom Pawlaka, którzy z powodu bardzo charakterystycznego uzębienia rozpoznali, że jest to szczęka Pawlakowej.

Pawlaka aresztowano. Pod zarzutem żonobójstwa, popełnionego na terenie Francji, stanął on przed Sądem Okręgowym w Białej Podlaskiej, który skazał mordercę na dożywotnie więzienie.

Na skutek apelacji sprawa oparła się o Sąd Apelacyjny w Warszawie. Kara dożywotniego więzienia została zatwierdzona w całej rozciągłości.

Różne bywają wypadki

Gdy chcemy scharakteryzować człowieka, jako bardzo rozsądnego i zrównoważonego, mówimy o nim, że nie pozostawia on nic na los przypadku, że wszystko jest u niego przygotowane i obliczone z góry, że każda możliwość i każdy szczegół są przewidziane, a skutki ich wzięte pod rozwagę.

Istnieje jednak pewna dziedzina, w której człowiek liczy właśnie tylko wyłącznie na przypadek i gdyby miał wątpliwości, że rozstrzygają tu jakiekolwiek inne czynniki, to nie chciałby brać w tym udziału, jako w czymś, co nie zasługuje na całkowite zaufanie.

Loteria Klasowa jest właśnie tą wyjątkową dziedziną. Wygrana na Loterii Klasowej zależy całkowicie, bez żadnych zastrzeżeń, od przypadku i nie może być mowy o tym, by na rezultat losowania oddziaływały jakieś czynniki uboczne, czego — zauważamy nawiasowo — nie można powiedzieć o wszystkich innych grach, w których odgrywa nieraz wielką rolę także... zła wola.

Ten decydujący w grze loteryjnej przypadek jest, ze swej strony, zależny od osobistego szczęścia osoby grającej. Ale ani szczęście, ani tak zwany „pech" nie jest czymś wiecznym. Zdarza się, że „szczęściarz" natrafi na nieprzewidziane trudności, których nie potrafi zwalczyć, oraz — że uporczywemu „pechowcowi" nagle i niespodziewanie, uśmiechnie się Fortuna i wszelkie rozkosze cisną się do niego — jak to mówią — drzwiami i oknami.

Ale na tym świecie nie ma nic za darmo. Więc i Fortuna nie uśmiechnie się do tego, kto nie posiada losu loteryjnego, bez niego bowiem nie ma możności wygrania. Jeżeli zatem pragniemy, by nas nie ominął szczęśliwy przypadek, to przede wszystkim zaopatrzmy się w los do pierwszej klasy czterdziestej drugiej Loterii Klasowej. Ciągnienie rozpoczyna się 22 czerwca.

Wesoły Kącik

Punktualność

Przez trzydzieści lat pan Kociołek był najbardziej wzorowym urzędnikiem w biurze. Najpunktualniejszym.

Przez 30 lat przychodził punktualnie o 8-ej do pracy, przez 30 lat, codziennie, miał przerwę obiadową od 1-ej do 3-ej, po obiedzie wracał do biura i punktualnie o 7-ej kończył urzędowanie.

Przez 30 lat żył jak zegarek i innego życia sobie nie wyobrażał.

Ale po 30 latach poszedł na emeryturę.

Nudziło mu się bardzo, nie mógł żyć beczynnie, a że miał trochę uciułanego grosza, więc postanowił wziąć się do interesów.

Ale nie wiedział jaki interes założyć. Głowił się, głowił, aż wreszcie poszedł do serdecznego przyjaciela po radę.

— Załóż restaurację. — poradził przyjaciel. — Restauracja to bardzo dobry interes.

I pan Kociołek posłuchał się. Założył restaurację.

Pierwszego dnia przyszedł punktualnie o 8-ej do pracy, tak, jak to robił przez 30 lat.

Otworzył restaurację, stanął za bufetem i czekał na klientów.

Do godziny 1-ej nikt się nie zjawił.

Dopiero punktualnie o 1-ej weszło kilku gości. Zasiedli do stolików i poprosili o obiad.

Ale pan Kociołek spojrzał na zegarek i grzecznie ich przeprosił.

— Bardzo przepraszam — oznajmił —ale urzędowanie skończonel Teraz jest przerwa obiadowa.

Zamknął restaurację i, jak to robił przez 30 lat w biurze, wywiesił szyldzik w oknie: „Przerwa obiadowa od 1-ej do 3-ej".

Po czym, zadowolony poszedł do domu na obiadek.

Punktualnie o 3-ej wrócił do pracy. Otworzył restaurację i znów stanął za bufetem, żeby czekać na klientów.

Ale że pora obiadowa minęła, więc nikt nie przychodził.

Dopiero o 7-ej weszło kilku gości i zażądało kolacji.

Pan Kociołek spojrzał na zegarek i bezradnie rozłożył ręce.

— Państwo wybaczą, ale już za późno. Punktualnie o 7-ej kończymy urzędowanie.

Zamknął restaurację i poszedł do domu spać.

***

I tak przez miesiąc prowadził restaurację.

***

Po miesiącu rozgoryczony przyszedł do przyjaciela.

— Wprowadziłeś mnie w błąd — powiedział z żalem w głosie. — Straciłem wszystkie pieniądze! Restauracja wcale się nie opłaca! To bardzo kiepski interes!

Napoleon Sądek.

Testament amerykańskiego „króla narkotyków"

przyczynił się do zdemaskowania handlarzy „białą trucizną"

PARYŻ. Afera handlu narkotykami, wykryta ostatnio we Francji, rozrasta się do olbrzymich rozmiarów i wysuwa się na czoło zainteresowań opinii francuskiej.

Na ślad międzynarodowej szajki handlarzy narkotykami policja wpadła, dzięki „testamentowi" amerykańskiego króla narkotyków, Gottlieba, który został ujęty przez władze amerykańskie i osadzony w słynnym więzieniu Sing Sing, gdzie popełnił samobójstwo.

Gottlieb pozostawił władzom dokładny spis osób, z którymi był w stałym kontakcie. W spisie tym były między innymi adresy osób, mieszkających we Francji, z którymi Gottlieb utrzymywał stosunki handlowe.

Na podstawie tego spisu aresztowano b. dyplomatę peruwiańskiego, Baculę i aferzystę Louisa Liona, którzy byli kierownikami szajki na terenie Francji.

W czasie procesu zostaną nie chybnie prześwietlone kulisy produkcji narkotyków w legalnych fabrykach francuskich, z których niektóre miały pracować na zamówienia aferzystów.

Bogaty materiał zdobyto w Marsylii, gdzie mieściła się centrala, przejmująca transporty narkotyków przywożonych stat kami. Stąd rozsyłało się narkotyki do wszystkich krajów Europy i na Daleki Wschód.

Podczas rewizji w Paryżu znaleziono liczne skrytki z narkotykami milionowej wartości. W piwnicy domu Liona urządzonej na podobieństwo arsenałów „Białych Kapturów" mieściły się główne składy. Część skrytek w piwnicach zdołano już od kryć.

Obecnie do władz francuskich zgłaszają się masowo nieoczekiwani świadkowie, których swego czasu Lion oszukał i którzy obecnie mają okazję do zemszczenia się nad nim.

Między innymi zgłosił się do władz niejaki Cleoble Mafiades, który przed kilkoma miesiącami z polecenia Liona przewoził do Austrii 18 kilo morfiny. Został on w Szwajcarii aresztowany za nielegalne przekroczenie granicy i siedział kilka miesięcy w więzieniu. Podczas rewizji władze nie odkryły skrytek z narkotykami i Mafiades nic o tym nie wspomniał. Po odsiedzeniu kary zgłosił się on do Liona, prosząc go, aby wynagrodził go za milczenie, jak to się praktykuje w świecie przestępczym. Lion nie chciał jednak o tym słyszeć i obecnie Mafiades zemścił się na nim, opowiadając władzom wiele szczegółów z działalności szajki handlarzy narkotykami. Szczegóły te ze względu na dobro śledztwa są trzymane na razie w tajemnicy.

Takich Mafiadesów jest z pewnością bardzo dużo. Oto naprzykład bardzo wiele mógłby opowiedzieć Peruwiańczyk Gonzales Zunica, którego Lion nabrał w ohydny sposób.

W roku 1929 Zunica zgłosił się do Liona, prosząc go, aby przesłał 200 kilo opium do Egiptu. Lion podjął się tego. Sfabrykowano walizy o podwójnym dnie i na oczach Zunicy umieszczono tam „towar". Poza tym Lion zaproponował, że sam będzie czuwał nad przewozem i z miejsca wystarał się o sfałszowany paszport dyplomatyczny. Gdy Zunica przybył wraz z Lionem do Egpitu i otworzył walizy, okazało się, że zamiast opium znajdują się tam szmaty.

Lion ze spokojem oświadczył, że towar został skradziony podczas przewozu. Zunica jednakże nie dał temu wiary. Był przekonany, że Lion go okradł i tego mu chyba nie zapomniał.

POZNAĆ POLSKĘ, JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO POLAKA.

Manewry floty angielskiej

LONDYN. W dn. 20 b. m. rozpoczną się wielkie kombinowane manewry brytyjskiej floty metropolitalnej oraz obrony wybrzeża Anglii wschodniej.

Manewry te odbywać się będą u wybrzeża między miejscowością Firth of Forth i Tamizą.

Zabójstwo i samobójstwo po krwawej sprzeczce

Między mieszkańcami wsi Młyny (pow. częstochowski), małżonkami 21-letnim Władysławem Sobestką i jego żoną 27-letnią Marią często dochodziło do awantur.

Przedwczoraj podczas sprzeczki Sobestka stracił panowanie nad sobą, dobył rewolweru i strzelił kilkakrotnie do żony, kładąc ją trupem na miejscu.

Po zabiciu żony Sobestka podciął sobie gardło nożem. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala.

Rozstrzelanie szpiegów w Leningradzie

MOSKWA. Jak donosi „Prawda" w Leningradzie rozstrzelano kilka osób za szpiegostwo.

Dziennik nie podaje jednak ani nazwisk rozstrzelanych, ani nie wspomina, czy rozstrzelani byli sądzeni, zaznacza tylko, że „ponieśli oni zasłużoną karę".

Podczas ucieczki został zabity

wspólnik generała Cedillo

MEKSYK. Gen. Espejel, wspólnik gen. Cedillo został zabity w chwili aresztowania. Gdy policja zjawiła się w jego letnim mieszkaniu, gen. Espejel oraz kilku jego towarzyszy próbowali się bronić, ostrzeliwując przybyłych.

Następnie generał próbował uciec konno, lecz został zabity strzałami karabinu maszynowego.

Prezydent Cardenas zarządził w dn. 10 b. m. usunięcie gen. Espejel z armii oraz postawienie go przed sądem wojennym.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
ŚRODA, DN. 15 CZERWCA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert. 8.00 Audycja dla szkół 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla poborowych. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Fragmenty z dawnych oper (płyty). 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Wszystkiego po trochu. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert Orkiestry P. P. W. 16.45 „Lotnictwo sanitarne". 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Rezerwat wykapów Wisły — pogadanka. 18.22 Recital fortepianowy. 18.47 „Hanka i Jagusia" — scena z powieści Władysława Stanisława Reymonta „Chłopi". 19.02 Pieśni polskich kompozytorów. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Polska muzyka taneczna (płyty). 19.50 Audycja dla wsi. 20.00 Festival muzyczny na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Krakowie. 22.05 Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu bokserskiego „Polska — Francja". 22.50 Muzyka (płyty).

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Rewia amreykańskich pieśniarzy — koncert rozrywkowy. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół salonowy. 16.00 — 17.00 Przerwa 17.10 Słynni wiolonczeliści (płyty). 18.10 Muzyka lekka i taneczna. 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „W pałacu Króla Jana". 22.15 Recital śpiewaczy. 22.40 Koncert beethovenowski.

Doniosłe zmiany

po ostatnim oświadczeniu Czang-Kai-Szeka

HANKAU. Jak donosi prasa chińska, wystąpienie marszałka Czang-Kai-Szeka wobec przedstawicieli prasy zagranicznej wywarło w Chinach wielkie wrażenie. Wystąpienie to przyjęto jako zapowiedź doniosłych wewnętrznych reform ustrojowych, niezbędnych celem dalszego kontynuowania wojny.

Jak twierdzą w kołach poinformowanych w najbliższej przyszłości w Chinach należy oczekiwać doniosłych przesunięć na kierowniczych stanowiskach w państwie. M. in. cały stan urzędniczy w Chinach ma być gruntownie oczyszczony z elementów, niewierzących w pomyślny dla Chin wynik wojny z Japonią i podających w wątpliwość efektywność pomocy ze strony Z. S. S. R.

Słynny gangster amerykański

zmienił nazwisko, kształt nosa i ust i rozpoczyna nowe życie

PARYŻ. Sensację wywołały tu wiadomości o słynnym gangsterze amerykańskim Sycowskim, znanym jako Kid Tiger który bezskutecznie zabiegał o udzielenie mu prawa pobytu we wszystkich niemal krajach, a m. in. i w Polsce.

Otóż, jak słychać, Sycowski — Kid Tiger, zaopatrzony obecnie w paszport hiszpański, wydany w Barcelonie, zmienił nazwisko na Newborn, co znaczy po angielsku — nowonarodzony.

Zmiana nazwiska nie wystarczyła jednak Sycowskiemu który w jednej z paryskich klinik położonych w dzielnicy Auteil, poddał się skomplikowanej operacji plastycznej. Kid Tiger kazał przerobić sobie kształt nosa, uszu i ust, tak że obecnie, nawet i policja amerykańska, znająca go doskonale, nie zdoła z pewnością go rozpoznać.

Kid Tiger — Sycowski, a właściwie już Newborn, zamierza wraz ze swym przyjacielem wyjechać do kraju, którego na razie nie chce ujawnić, by rozpocząć tam nowe życie.

Przewódca-mordercą?

Oskarża go o to policja

ANTIOCHIA. Na pograniczu tutejszej dzielnicy tureckiej znaleziono w poniedziałek wieczorem ciało zastrzelonego Turka. Dotychczas nie odnaleziono zabójcy.

Policja aresztowała jednego z wybitniejszych przewódców arabskich, podejrzewając go o współudział w zabójstwie.

Dla utrzymania spokoju, wojska francuskie obsadziły gęsto posterunkami całą dzielnicę turecką Antiochii.

Bombardowanie miasta

potępione przez St. Zjednoczone

WASZYNGTON. Senator Pittman, przewodniczący komisji spraw zagranicznych senatu, zwrócił się wczoraj do senatu z prośbą o potępienie bombardowania ludności cywilnej.

Według złożonego przez Pittmana wniosku, mają być na najbliższym posiedzeniu kongresu uchwalone zarządzenia, któreby się skutecznie przyczyniły do zupełnego zaprzestania bombardowania miast otwartych.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

— Pewnie! — zawołała i dodała do tego parę brzydkich przekleństw. — Nie wiadomo za co niewinnie człowieka trzymali! Dlatego, że jestem kobieta i zarabiam na ulicy, to zaraz zbrodniarka? Zaraz miałam takiego głupiego bubka rżnąć? Za co? Płacił przyzwoicie, żednych pretensji nie miałam, ani on do mnie. To i co, że byłam u niego dwa razy?

— Gdzieś ty go poznała? Kiedy?

— Byłam raz u ciebie, a on stał przed zakładem. Gapił się na mnie, oko zrobił, to weszłam. Cóż takiego? Poznałam go z Antkiem i nawet bawiliśmy się razem.

Przypomniało mi się dopytywanie się sędziego o jeszcze jakąś kobietę.

— Słuchaj, sędzia dopytywał się mnie, co za kobieta była z wami. Ty nie wiesz? Sędzia myślał, że to ja i strasznie męczył mnie na badaniu, żebym się do tego przyznała.

— A i mnie mordował o jakąś kobietę! Wcale nie znam żadnej kobiety. Przywidziało się chyba komuś, że prócz mnie była jeszcze jakaś kobieta.

— A ty byłaś tego dnia u Kusprzaka, kiedy go zamordowali?

— Skąd? Nie widziałam go kilka dni! I wcale nie miałam zamiaru do niego przychodzić. Ale dozorca widział mnie tam kiedyś raz i drugi, jak wychodziłam z nim po zamknięciu bramy. I zaraz sobie wymyślili, że nikt inny, tylko ja mu dogodziłam tą brzytwą. Nie miałam nic lepszego do roboty! Ale trzymali mnie nie chcieli wierzyć!

— A ten twój pan Antoni?

— Też go wypuścili! Miał alibi. Jego prędzej wypuścili, niż mnie. Jakie ja mogłam mieć alibi? Byłam z jednym mężczyzną w domu. Ale ja wiem, co za jeden, gdzie go szukać? Przecież mi się nie przed stawiał!

— Ano pewnie!

— W końcu nie wiadomo, kto zamordował tego Kusprzaka.

— Chyba nie: I co to mnie zresztą obchodzi. Ja tego nie zrobiłam, a niewinnie musiałam tyle czasu siedzieć w ciupie! I przez kogo?

Zła była i klęła.

— Mieszkanie straciłam przez niego, zarobek. Chodź ze mną, zrobimy oko do jakiego faceta, żeby nam postawił kolację. Głodna jestem jak wszyscy diabli!

Pożegnałam się z nią jak najprędzej i poszłam sobie.

Było już koło dziesiątej, kiedy doszłam do swego domu. Szłam zamyślona nad dolą Zośki i doszłam do przekonania, że niewesołe musi mieć życie w swojej poniewierce. Ludzie dobrego słowa nie po wiedzą, zaraz najgorsze oskarżenia spadają na nią nie dlatego, że jest winna, tylko dlatego, że jest dziewczyną uliczną. Ale też jakoś i zbrzydła i zrobiła się taka nieprzyjemna w odezwaniach. Co słowo to brzydki wyraz, aż człowiekiem potrząsa dreszcz obrzydzenia.

— Wolę zdechnąć z głodu, niż pójść na ten niby łatwy chleb! — pomyślałam.

Szłam z pochyloną głową i nie bardzo uważałam. Tuż przed samą swoją bramą wpadłam na kogoś. Na kogoby jak nie na pana Michała!

— Już dwie godziny wystaję przed bramą panny Frani! — powiedział. — Gdzie pani była? Dlaczego pani tak późno wraca do domu?

— Masz ci los! Ten mi jeszcze potrzebny do tego wszystkiego! — szepnęłam do siebie.

— I cóż to pana obchodzi? — wzruszyłam ramionami. — Miałam swoje sprawy a wracam, kiedy mi się podoba!

Złapał mnie za rękę.

— Byłaś na randce? — Mów prawdę! — aż syczał z gniewu.

— A niech mi pan da święty spokój? — zawołałam rozgniewana. — Jakim prawem będzie się pan wtrącał do mnie i wypytywał się, dokąd chodzę i kiedy wracam?

— Kocham panią! Nie dopuszczę do tego!

— Do czego? Co pana moja osoba obchodzi? Niech pan lepiej idzie spać, bo się pan spóźni do sklepu i będzie pan miał przykrość od pana Liskowskiego!

— Ja się muszę rozmówić z panią ostatecznie! Tak nie może trwać długo. Codziennie wieczorem wyczekuję i wyczekuję, a ty się gdzieś włóczysz wieczorami nie wiadomo z kim!

— Jak będę chciała, to będę się włóczyła, a pan nie ma po co wystawać pod bramą. Nie pamiętam też, żebyśmy mówili sobie kiedy po imieniu!

Chciałam przejść obok niego, ale mnie zatrzymał.

— Niech się pan spokojnie zachowuje na ulicy, bo już dosyć ludzie robili przedstawienia ze mnie. Czego się pan mnie uczepił? Nie kocham pana i nie mam zamiaru zostać pańską żoną!

— Musisz!

— Muszę? Nie, panie Michale! Do kochania ani prośbą ani groźbą nie można człowieka przymusić! Takie zachowanie się pana nie tylko panu nie pomaga, ale panu szkodzi! Lubiłam pana, ale że pan chce na mnie cośkolwiek wymuszać, doprowadzi to tylko do tego, że będę unikała pana i w końcu znienawidzę!

— Ty mnie musisz pokochać!

—I tak dokoła Wojtek? — zniecierpliwiłam się. — Idź pan wreszcie spać, bo pomyślę, że pan jest pijany i bredzi pan nieprzytomnie!

— Pamiętaj! Ja nie zabiłem Kusprzaka i nie wiem, kto to zrobił, nie jestem mordercą, ale jeśli mnie odrzucisz, to zemszczę się! Nie daruję ci tego!

Zacisnął pięści i syczał jak gad nade mną.

Wzruszyłam ramionami.

Co z takim gadać?

Co chcę jednak wejść do bramy, żeby wreszcie pójść do domu, to on zastawia drogę i nie puszcza.

— Czy mam dozorcę nareszcie zawołać, albo po licjanta? — pytam się go. — Mało pan miał tych paru dni więzienia, że pan chce tam jeszcze trafić?

— Wszystko mi jedno, jeśli mnie odtrącisz od siebie.

— To tak się teraz gada. Ale za kratkami, będzie pan inaczej myślał.

Chciałam go jednak jakoś wreszcie uspokoić i pójść samej odpocząć.

— Pan jest teraz zdenerwowany — powiedziałam do niego. — Niech się pan najpierw uspokoi, namyśli się, rozważy, to możemy porozmawiać jak człowiek z człowiekiem, ale bez gróźb i awantur. Nie lubię awantur. Niech pan idzie spać, panie Michale. Umówmy się, spotkamy się i pogadamy spokojnie.

— Jutro po zamknięciu sklepu, dobrze?

— Niech będzie tak! — zgodziłam się, żeby już sobie nareszcie poszedł.

(Dalszy ciąg jutro).

Żółty szpieg

Tajemnice wywiadu japońskiego

10.

Yoszikari na rozkaz swych władz zwierzchnich udał się ponownie do Rosji Sowieckiej, zmieniając uprzednio całkowicie swój wygląd zewnętrzny.

TAJEMNICZY STARZEC

Do klubu marynarzy we Władywostoku wszedł stary, zgarbiony mężczyzna o siwej, rozczochranej brodzie, która za słaniała mu całą twarz, sięgając aż po oczy. Starzec przedstawił się za Kałmuka i poprosił o jał mużnę.

— Braciszkowie, ofiarujcie coś staremu choremu człowiekowi — mówił łamanym rosyjskim.

— Nie dajemy jałmużny. Udaj się do domu starców, tam się tobą zaopiekują — padła od powiedź.

Stary Kałmuk nic nie odpowiedział, westchnął tylko ciężko i opuścił lokal.

Szedł bardzo wolno, opierając się o grubą laskę i patrzał przed siebie zamglonym, zgaszonym wzrokiem. Stary jego kaftan był przewiązany sznurem, na którym wisiała torba. Do torby tej wkładał on kawałki chleba, które dawali mu litościwi ludzie.

W pewnej chwili znalazł się przed nowo-wybudowanym 6-piętrowym budynkiem. Starzec uniósł głowę i zauważył następujący napis: „Klub żołnierzy czerwonej armii".

Starzec wszedł do wnętrza. Na schodach zagrodził mu drogę żołnierz:

— Dokąd to idziecie, staruszku? Tutaj nie ma dla was miejsca.

— Wiem, drogi chłopcze, wiem, że tutaj jest miejsce tylko dla zdrowych, rosłych żołnierzy. Ale powiedziano mi, że tutaj znajduje się mój syn. — Przychodzę aż z Wiatki, rozumiesz?

Mój syn prosił, abym go odwiedził i naocznie stwierdził, jak mu tutaj jest dobrze.

— Jak się nazywa wasz syn?

— Izmaił Szedulin.

— Nie znam takiego. Wejdźcie na salę i przepytajcie się tam.

Starzec wszedł do głównej sali, gdzie wrzało jak w ulu. Prowadzono ożywione dyskusje, śmiano się, śpiewano. Znajdowali się tutaj żołnierze różnych formacji i pułków.

Kilku żołnierzy otoczyło starca ruszka i zapytało go, w jakiej sprawie tutaj przyszedł.

— Przyszedłem do mego syna, Izmaiła Szedulina... — odparł starzec. — Pisał mi, że wie dzie mu się tutaj dobrze i prosił, abym przyjechał do niego...

— Hej, czy jest tu jakiś Szedulin? — krzyknęli żołnierze z całych sił, chcąc przekrzyczeć gwar, panujący na sali.

— Jest — dał się słyszeć z końca sali donośny głos — Co jest?

— Chodź tutaj, ojciec przyjechał do ciebie!

— No, tam, nie drwij sobie ze mnie — odparł ten, który na zywał się Szedulin — mój ojciec już dawno jest na tamtym świecie...

Po chwili z ciżby żołnierskiej wyłonił się wysoki, zdrowy młodzieniec i podszedł do starca, Starzec spojrzał na niego, potrząsnął głową i rzekł:

— Nie, to nie jest mój syn... Czy nie ma tutaj drugiego Szedulina? — zapytał starzec z zakłopotaniem.

Nie było tu jednakże drugiego Szedulina. Starzec poprosił, aby pozwolono mu nieco odpocząć. Żołnierze nic nie mieli przeciwko temu i podali mu krzesło. Starzec usiadł i zaczął się skarżyć:

— Kazał przybyć z tak daleka, pisał, że pracuje w klubie żołnierzy czerwonej armii, a tu wcale nie ma żadnego Izmaiła Szedulina.

— Udajcie się do pułku, może tam dowiecie się czegoś — wtrąciło kilku żołnierzy, którzy odczuli litość dla starca.

— Tak właśnie zamierzam uczynić, ale przed tym muszę trochę odpocząć.

Żołnierze, stojący w pobliżu niego pytali, go, skąd pochodzi, ile ma dzieci, co one robią itd. On znowu pytał ich skąd pochodzą, jak im się wiedzie i czy jest dużo wojska we Władywostoku.

— Oho, bardzo dużo, może dziesięć pułków — padła odpowiedź.

Młodzi żołnierze nie krępowali się przed starcem, który zdobył całkowicie ich sympatię i opowiadali mu o życiu w koszarach, o ich funkcjach, o manewrach itd.

Starzec uważnie się temu przysłuchiwał, skrzętnie notując w pamięci to, co, go ciekawiło. Gdy jednak żołnierze za częli się powtarzać w swych opowiadaniach i doszedł do wniosku, że niczego ciekawego już się nie dowie, podniósł się, pożegnał żołnierzy, oświadczając, na odchodnym:

— No, teraz będę musiał wlec się od jednych koszar do drugich i szukać mego syna. Kto wie, czy jeszcze tutaj się znajduje. Może wysłano go na manewry. Czy wiecie, gdzie odbywają się w tym roku manewry?

— Tak wiemy, bardzo daleko stąd, bardzo. daleko, aż w Nieżnym Udinsku.

— Co to takiego?

— Niżnij Udińsk jest obecnie miasteczkiem wojskowym.

Starzec opuścił lokal klubu. Znalazłszy się na ulicy, otworzył swą torbę, która wisiała na sznurze, wyjął z niej kawałek czarnego chleba, owinął go w papier i włożył z powrotem do torby.

Starzec udał się przede wszystkim do garnizonu władywostockiego. Wartownik nie chciał go wpuścić, ale starzec przysięgał się na wszystkie świętości, że jego syn, Izmaił Szedulin, służy w tym pułku i żołnierz zaprowadził go do kancelarii garnizonowej.

— Nie ma tutaj żadnego Szedulina — odparł urzędnik i wpił badawcze spojrzenie w starca, który wydał mu się nie co podejrzany.

— Drogi panie, może pozwoli mi pan tutaj nieco odpocząć — prosił starzec drżącym głosem. — Przez cały dzień szukam syna. Nogi odmawiają mi już posłuszeństwa.

— Ale tutaj nie wolno siedzieć — odparł surowo urzędnik.

Starzec podniósł się, obejrzał się i rzekł:

— Ach takie teraz nastały czasy, nie ma się już zupełnie litości dla starych ludzi.

Przez cały dzień starzec o skośnych kałmuckich oczach łaził po mieście. Wchodził do koszar i rozmaitych instytucyj wojskowych, pytając się wszędzie, czy nie znajduje się tam niejaki Izmaił Szedulin... A gdy otrzymywał odpowiedź, że takiego nie znają, prosił, aby mu pozwolono nieco odpocząć skarżąc się, że nogi strasznie go bolą...

Jeszcze tego samego dnia urzędnik pracujący w kancelarii garnizonu władywostockiego zatelefonował do GPU i zameldował o tajemniczym starcu, który szuka swego syna „żołnierza Izmaiła Szedulina"...

GPU zainteresowało się tą sprawą i wkrótce ustaliło, że wśród żołnierzy przebywających we Władywostoku nie ma żadnego Izmaiła Szedulina. Zna lazło się wprawdzie kilku Szedulinów, ale żaden z nich nie nazywał się Izmaił i nie był Kałmukiem.

GPU zaczęło więc szukać tajemniczego starca...

(Dalszy ciąg jutro).

WIADOMOŚCI FILMOWE

Nowinki polskie

× W Warszawie otwarto czwarte z kolei atelier filmowe pod nazwą „Polonia“. Nie jest ono narazie wyposażone w tak doskonały sprzęt techniczny i aparatury, jak dwie „Falangi“ i „Sfinks‘, ale bądź — co bądź jest to fakt pocieszający, świadczący o rozroście polskiego przemysłu kinematograficznego.

× Jeszcze w bieżącym sezonie zrealizowany będzie film, według znanej powieści Tadeusza Dołęgi - Mostowicza p. t. „Kariera Nikodema Dyzmy“. Rolę Dyzmy odtworzyć ma Eugeniusz Bodo, który będzie równocześnie reżyserował ten film.

× Już rozpoczęto zdjęcia do filmu „Paweł i Gaweł“ (według bajki Al. hr. Fredry) pod reżyserią Mieczysława Krawicza. Role tytułowe grają: Bodo i Dymsza. Ich partnerką będzie Helena Grossówna.

Król ekranu polskiego postrzelony

Niegroźny wypadek Zacharewicza

Przed kilku dniami ukazała się w prasie wiadomość, że król ekranu polskiego, Witold Zacharewicz został groźnie postrzelony przez artystę Wołkowskiego, w czasie zdjęć filmowych, w miejscowości Notolinie.

W wiadomości tej było dużo przesady. Wprawdzie rewolwer rzeczywiście wystrzelił przypadkowo, ale nie był — jak niektóre wersje chciały — nabity śrutem, tylko pakułami.

Skutki nie są zbyt groźne. Zacharewicz ma powierzchownie poraniony policzek i nieco zranione ramię.

Nie trzeba chyba dodawać, że wypadek miał miejsce przy nakręcaniu sceny filmowej. Zdjęcia zostały przerwane na 2 — 3 dni. Gdy te słowa dojdą do rąk Czytelników, Zacharewicz wróci już do pracy.

Ślub „Tosi Nowickiej“

Z Nowego Jorku nadeszła wiadomość o ślubie Tosi Nowickiej, byłej balleriny Opery Warszawskiej, zaangażowanej przez jedną z amerykańskich wytwórni na trzy lata — z młodym przemysłowcem warszawskim A. Baumritterem.

Młody małżonek pragnie sprowadzić Nowicką z powrotem do kraju. Ale co na to powie wytwórnia, która wydała już na nią sporo pieniędzy.

Jak podaje prasa amerykańska, Nowicka przygotowywała się już do nakręcania filmu p. t. „Tancerka“.

Eugeniusz Bodo „bez szminki“

Niedyskrecje z życia artysty



Praca artystyczna ze wszystkimi jej specjalnymi cechami wytwarza dokoła aktorów nimb tajemniczości. Przywykliśmy sądzić, że życie artystów — to życie z jakiegoś obcego wymiaru, pełne romantyzmu, pociągającej lekkomyślności, a w każdym razie, że to życie jest „inne“. A tymczasem, często się zdarza, że stając oko w oko z rzeczywistością takiego życia — jesteśmy i rozczarowani i zdumieni jego prostotą, surowością i brakiem jakichkolwiek skomplikowanych akcentów. I wówczas zapominamy, że piękno przeważnie leży w prostocie.

Eugeniusz Bodo należy do rzędu tych artystów, którym przypisuje się wiele ekscentryczności, oryginalności i lekkomyślności. W rzeczywistości — muszę Was w tym miejscu rozczarować, mili Czytelnicy — tak nie jest! Inna sprawa, że obdarzony naturą wrażliwą, subtelną, czułą i reakcyjną, musi życie tego doskonałego artysty odbiegać od banalnego życia przeciętnego zjadacza chleba. Ale w gruncie rzeczy... Zresztą posłuchajcie:

Bodo jest zawołanym domatorem, Lubi swój dom, ciepło rodzinne, obok kochanej i kochającej matki, gdzie czuje się najlepiej. Czy pomyślelibyście kiedy, że tak jest? Albo to: Bodo nie lubi ani restauracyj, ani kawiarni, ani dancingu. Najchętniej jada w domu, a jeśli zobaczycie go w kawiarni — to znaczy, że umówił się z kimś dla załatwienia sprawy, zaś na dancingi czasem tylko chodzi raczej z nudów, lub dla zobaczenia jakiego dobrego numeru kabaretowego.

Zresztą, zwierzę Wam tu dużą tajemnicę, która będzie się wydawała dość dziwna: Bodo nie lubi tańczyć. Jeśli zobaczycie go kiedy na parkiecie tańczącego z damą, to — albo owa dama jest mu wyraźnie i to w dużym stopniu nieobojętna (te wyjątki należą do wielkiej rzadkości, pomimo, że nie obojętny na piękno kobiece), albo został po prostu „zmaltretowany“ i dzięki wrodzonemu taktowi nie mógł odmówić, choć bronił się bohatersko.

Skoro mowa o damach, pomówmy o miłości. Stosunek Boda do sprawy „kobiecej“ jest jasny, prosty i uczciwy. Nie flirtuje, nie „uwodzi“ pięknymi słówkami i nie używa żadnych „systemów“. Przeżył dotychczas jedną prawdziwą miłość, której oddał wszystko, a która nie z jego winy rozpłynęła się w czasie... Bodo czeka na swoją „wielką miłość“, marzy o niej, tęskni do niej i poważnie myśli o małżeństwie z ukochaną kobietą.

A teraz sensacja: Bodo marzy o własnym domku z ogródkiem i... o dziecku! Dacie wiarę? Po prostu, chce mieć dziecko. Nie kryje się z tym i z przyjemnością o tym mówi.

Zanim jednak spełni mu się to marzenie wyładowuje swoje pasje w nie szkodliwych, a czasem praktycznych, namiętnościach. Był czas, gdy całkowicie go pochłaniało wyszywanie dywaników ściennych z różnobarwnych koralików, po tym malował „li worem“ na drzewie, a obecnie pasjonuje się filatelistyką do tego stopnia, że często przesiaduje do białego dnia nad albumami ze znaczkami pocztowymi, których ma bogaty zbiór. Ta namiętność daje mu odpoczynek i odprężenie nerwów, a w czasie lepienia marek obmyśla tematy do scenariuszów.

Ma nieprawdopodobnie bogatą fantazję, która pracuje bezustannie. Pod tym względem jest fenomenem: nigdy jedna myśl nie absorbuje go całkowicie. Potrafi z łatwością naprz. lepić marki, słuchać i rozumieć, co się do niego mówi, a równocześnie przemyśliwać do najdrobniejszych szczegółów nowe tematy filmowe. W ten sposób zrodził się ostatnio wspaniały scenariusz na filmową komedię satryczną (w rodzaju obrazów Sachy Guitry), który wysyła do Ameryki.

Bodo bałwochwalczo kocha zwierzęta. W jego domu zawsze jest pies. Ongiś był wielki 60 kilowy „Sambo“, dziś jest filigranowa ratlerka „Basia“, która najdotkliwiej odczuwa filatelistyczną namiętność swego pana, bo i nie ma czasu na pieszczotki i zabawy z nią.

Nieprawdopodobna jest pracowitość tego gwiazdora. Czy dacie wiarę, że Bodo nigdy nie miał t. zw. urlopu? Nie było dotąd w jego życiu miesiąca, poświęconego na wyjazd dla odpoczynku, czy kuracji. Zresztą kuracja jest mu niepotrzebna. Cieszy się — odpukajmy, żeby nie zapeszyć — doskonałym zdrowiem, choć jest w dużym stopniu zneurastenizowany.

Nic dziwnego, nerwowa atmosfera pracy artystycznej, przewrażliwienie posunięte do stopnia krańcowości, wyjątkowa chłonność umysłu — stwarzają podatny grunt dla neurastenii, która, bynajmniej, nie przybiera u niego form przesytu. Przeciwnie, ma dużo radości życia, wspaniałej młodzieńczej swawoli, lekkomyślności pojętej w sposób wesoły i beztroski, i dlatego często umie głupstewkiem bawić się, jak sztubak.

Mówią o nim, że jest „nerwus“, lub „dziwak“. Nie prawda! Gdy wybuchnie — to tylko dlatego, że go u innych drażni banał, ignorancja, brak poczucia odpowiedzialności i indywidualności twórczej. Nawet zawistni przeciwnicy Boda muszą mu przyznać trzy ogromne zalety charakteru: dobroć, sprawiedliwość i solidność.

Taki jest „bez szminki“ Eugeniusz Bodo w życiu osobistym.

Feliks.

ELŻBIETA BARSZCZEWSKA

marzy o urlopie



Przed wejściem za kulisy Teatru Polskiego, na „ślepej“, wąskiej i cichutkiej uliczce stoją ławki, ocienione baldachimem z liści dzikiego wina. Na tych ławkach, letnią porą odpoczywają w przerwach artyści i pracownicy teatru.

Dziś nie ma tu nikogo. Ławki, cicho, potulnie i skromnie przytuliły się do ściany i czekają... lepszych czasów. Czekają, aż w wielkim ulu — budynku teatralnym uspokoi się, unormuje praca, gdy gorączka, podniecenie atmosferą premiery minie i wszystko ułoży się gładko. Wówczas znów przyjdą artyści, by w miłym chłodzie wiosennej nocy orzeźwić rozgorączkowane głowy.

Dziś jest premiera „Cyganerii“, a ja wybieram się na rozmowę z Elżunią (tak ją wszyscy nazywają pieszczotliwie) Barszczewską. Trochę mi nie swojo, że przychodzę nie w porę, ale od czego bezwzględność dziennikarza....

Pamiętacie powieść „Cyganeria paryska“, albo operę Pucciniego, „Cyganeria“? Otóż w nowej tej sztuce, przerobionej dla sceny przez Mariana Hemara, rolę Mimi gra Barszczewska, która jest jak stworzona dla niej. Subtelny talent artystki, jej wrodzony czar, niewysłowiony urok młodości, jej głęboka wrażliwość, wydobywająca z kreowanej postaci szczere i wzruszające akcenty dramatyczne — święcą tu prawdziwe sukcesy.

Huragan oklasków z widowni, przedzierający się przez ciężkie draperie kurtyny, jak rzęsisty deszcz z oddali obwieszcza koniec aktu. Przerwa. Za chwilę wróci do garderoby Barszczewska, by odpocząć kilka minut, poprawić charakteryzację, zmienić kostium.

Właśnie nadchodzi. Jest wyraźnie podniecona. Pod cieniutką warstwą szminki najwyraźniej płoną rozpalone policzki. Jej piękne, duże oczy, które przed chwilą miłośnie patrzyły na „Rudolfa“, są jakby zawoalowane mgiełką; w kącikach przyczaiły się niewyschnięte łzy.... Cała jest jeszcze pod wrażeniem przeżytych przed chwilą na scenie emocji.

Jeszcze troche, a p. Elżunia wraca do rzeczywistości.

— O czym marzę? O urlopie. Strasznie kocham moją sztukę, ale jestem już bardzo przemęczona.

Mówi cicho, jak ptak. Uśmiech ma raczej w głosie, niż na twarzy.

— Gdy skończyłam grać w filmie „Granica“, rozpoczęły się próby w teatrze do „Cyganerii“. Za kilka dni znów wchodzimy do atelier z obrazem „Prof. Wilczur“, w którym gram rolę Wilczurówny. Po tym nastąpi termin realizacji „Ostatnia Brygada“. Dopiero około 15 sierpnia może uda mi się wyrwać na urlop. Chciałabym pojechać nad Balaton, ale któż to wie, czy mi się uda. Tyle nieprzewidzianych trudności czyha zawsze na urlop artystki filmowej. Spóźnianie terminów realizacji — to nasze utrapienie. Ale miejmy nadzieję, że wszystko ułoży się jak najlepiej, i że wyjadę w porę.

Taktowna uwaga garderobiany, że czas się przebrać — to hasło do odejścia. Jeszcze raz spoglądam w mądre, piękne, tak dobrze nam z ekranu znane oczy Barszczewskiej i:

— Dziękuję za wywiad.

Nocna cisza ulicy i cudowny wieczór wiosenny uspasabiają marząco. Bez mojego udziału same układały się myśli: Balaton, Barszczewska, daleki, piekny świat, wiosna, Mimi, muzyka, Elżunia...

A echa kroków, wystukiwanych w ciszy wieczornej nadawały tym myślom rytm muzyczny...

M. S.

To i owo zza Oceanu

Nie trzeba przypominać, kto jest Jackie Coogan. Choć artysta ten, ongiś „cudowne dziecko“, partner Charlie Chaplina w niezapomnianym filmie „Brzdąc“ nie grywa już od wieku — wszyscy jednak dobrze go pamiętamy.

Nie dawno temu prasa roztrąbiła po świecie wieść, że Jackie po ukończeniu studiów ożenił się. Wszystko wskazywało na to, że Coogan raz na zawsze wycofał się z życia artystycznego, gdy oto nagle nadesła z za oceanu nowa wiadomość, że Jackie wraca do filmu. i że zagra jako partner Deanny Durbin czołową rolę młodzieńca w filmie p. t. „W jednym wieku“.

Ciekawy duet: Durbin — Coogan Zobaczymy, co z tego wyjdzie?

***

Współczesna młodzież może mniej, albo wcale, ale starsze pokolenia, w czasach młodości pasjonowały się literaturą kryminalną Nicka Cartera.

Jedna z wytwórni angielskich, zachęcona powodzeniem amerykańskich cyklów filmów sensacyjnych przystępuje do realizacji szeregu obrazów, osnutych na tle przygód detektywa Nika Cartera.

***

Pisaliśmy nie dawno o ogromnym powodzeniu, jakim się cieszy pełno programowy film rysunkowy Walta Disney'a p. t. „Czerwony kapturek“.

Obecnie sygnalizują z Ameryki, że Disney przystąpił do realizacji drugiego takiego obrazu, według bajki Grimma „Dzielny krawczyk“, przy czym krawczykiem będzie Mickey Mouse.

K. Z. A.

Załączam 9 kolejnych kuponów i proszę o autograf

....

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

....

Pogromca gangsterów i kidnapperów

musi walczyć z... politykami, którzy przeszkadzają mu w gigantyczne akcji przeciw armii przestępców w Stanach Zjednoczonych

Edgar Hoover, szef policji specjalnej do walki z przestępstwem t. zw. „G-manów" jest niezwykle popularny w Stanach Zjednoczonych i jest powszech nie nazywany „królem G-manów". Obecnie po ujęciu zabójcy małego Jonesa Casha popularność jego jeszcze bardziej wzrosła. Ma on jednak i nieubłaganych wrogów. Są nimi gangsterzy i... politycy.

Świat przestępczy drży przed nim, ponieważ uważa go za jedynego człowieka, który położył kres ich zbrodniczej działalności. Wyrazem tej nienawiści są listy z pogróżkami, jakie często otrzymuje Edgar Hoover.

Politycy zaś zwalczają go dlatego, że pragnie przeforsować ustawę, która by pozwoliła jego ludziom swobodnie poruszać się we wszystkich stanach bez oglądania się na polityję sta nową. Uważają to oni za zamach na konstytucję amerykańską i na wolność poszczególnych stanów.

W roku 1932 Edgar Hoover został powołany do organizowania swej policji i zaczął od niczego. Jego ludzie byli wówczas zwykłymi agentami śledczymi, którzy nie mieli prawa nosić przy sobie broni, ani aresztować przestępców. Obecnie sytuacja radykalnie się zmieniła. Hoover stoi teraz na czele najpotężniejszej na świecie organizacji do walki z przestępstwem, a jego ludzie mają te same uprawnienia, co policja stanowa i są uzbrojeni według najnowszego słowa techniki. A obecnie Hoover żąda zniesienia ograniczeń prawnych, które dzielą od siebie poszczególne stany, oraz pozwolenia jego ludziom nieograniczonego poruszania się na terenie wszystkich stanów, albowiem ograniczenia te, zdaniem Hoovera, utrudniają walkę z przestępstwem. — Gangsterzy wszedłszy w zatarg z prawem w jednym stanie, — przedostają się bowiem na teren drugiego stanu, gdzie już nic nie można im zrobić.

Dla poparcia swych żądań, Hoover przytacza wstrząsającą statystykę. Gdy w roku 1933 G-mani przystąpili do walki z kindnaperami, notowano na terenie Stanów rocznie 300 wypadków porywania ludzi. Obecnie, mimo utrudnień prawnych, G-manom udało się zmniejszyć tę ilość wypadków do 15 rocznie. Poza tym od czasu założenia tej organizacji G-mani ujęli 25.063 osób poszukiwanych przez władze.

Powodzenie akcji G-manów jest jednak tylko pozornie wielkie. W istocie rzeczy, jak twierdzi, Hover jest ono znikome, ponieważ armia amerykańska liczy tylko 180.000 ludzi, podczas gdy armia przestępców liczy 3.300.000 osób. Armia ta zdolna jest dokonać kradzieży co 24 sekundy, a zbrodni co 40 minut. Straty, jakie Stany Zjednoczone ponoszą przez nią, sięgają miliardów dolarów rocznie.

Hoover nie mogąc sprostać tak wielkiemu zadaniu uciekł się do innej metody, chce przy ciągnąć całe społeczeństwo do walki z przestępstwem i zastosował dwie metody. Przede wszystkim reklamuje swą działalność w niezwykły sposób.— Przede wszystkim urządza naprzykład obławy na przestępców z wielką paradą. Tak naprzykład walce G-manów z kindnaperem Brunnette przyglądały się dziesiątki tysięcy ludzi. Walka odbyła się w centrum Nowego Jorku. Brunette ze swoimi ludźmi zabarykadował się w jednym z domów, przeobrażając go w arsenał. G-mani na oczach tłumów przystąpili do ataku, korzystając z karabinów maszynowych, gazów i granatów zapalnych. Było to dla publiczności widowisko niełada i gdy w końcu G-mani ujęli przestępców, publiczność zgotowała im burzliwą owację.

Poza tym Hoover założył szkoły przeciw-przestępcze, w których stara się wpoić w młodzież przekonanie, że policjant nie jest „wrogiem", wpoić w nich szacunek dla prawa, wykazać jak wielkie szkody przynosi społeczeństwu przestępca oraz zburzyć aureolę romantyzmu, którym są otoczeni gangsterzy.

Zwolennicy „króla G-manów" są przekonani, że Hoover zwycięsko wyjdzie z walki z politykami, kładącymi mu kłody pod nogi i że nadejdzie już wkrótce czas, że jego ludzie będą swobodnie poruszać się po terytorium Stanów Zjednoczonych.

Dwa olbrzymie pożary

BRUKSELA. W Verviers spustoszył pożar wielkie magazyny wełny. Mimo natychmiastowej interwencji miejscowej straży ogniowej oraz przybyłej z Eupen, straty wynoszą kilkadziesiąt milionów franków.

SALAMANKA. — Wczoraj dopiero ugaszony został olbrzymi pożar zbiorników materiałów pędnych w Barcelonie, spowodowany w środę atakiem lotniczym powstańców.

Spłonęło przeszło 60 tysięcy ton nafty i benzyny.

Zbiegł z armii niemieckiej

Przed kilku dniami zbiegł z armii niemieckiej żołnierz Willi Herndt — z 45 p.p. w Marienburgu.

Jako powód dezercji Herndt podał — złe wyżywienie w armii niemieckiej (brak tłuszczów), oraz brutalne traktowanie go przez przełożonych.

Mili fundatorzy

Stanisław Falkowski, (Warszawa, Węgierska 15) i Józef Piechala (Barska 17) zaprosili Stefana Piaseckiego (Włochy) na wódkę. Po libacji, która od była się w bramie jednego z domów przy ul. Nieborowskiej, fundatorzy pobili Piaseckiego i zrabowali mu 37 złotych.

Zawiadomiona policja odszukała rabusiów i osadziła ich w areszcie.

Brutalny czyn

Między Marią Król, a Zygmuntem Lerderem (Pustelnik) powstała sprzeczka o bawiące się w ogrodzie Królowej dzieci.

W pewnej chwili Lerder rzucił się na kobietę, ogłuszył ją uderzeniami pięści, a powaloną na ziemię, skopał nogami, zadając dotkliwe obrażenia. Poturbowaną w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Bestialskiego sprawcę pobicia osadzono w areszcie.

Uchwały Unii Pracow. Umysłow.

w sprawie ordynacji wyborczej do samorządu

W niedzielę obradowała w Warszawie Rada Naczelna Unii poświęcona omówieniu najaktualniejszych zagadnień bieżących.

Rada Naczelna uchwaliła przede wszystkim powołanie Komitetu uczczenia XX-lecia Niepodległości i ustaliła normy zbiórki na ten cel oraz przeznaczenie zebranych kwot. Pracownicy umysłowi zamierzają 2/3 zebranych sum przeznaczyć na dozbrojenie armii oraz 1/3 na budowę szkół powszechnych. Unia weźmie udział w ogólnym Komitecie, organizowanym jednocześnie przez Centralną Komisję Porozumiewawczą Związków Pracowniczych.

Następnie Rada Naczelna przystąpiła do sprawy samorządu terytorialnego, która była głównym przedmiotem obrad.

W wyniku wielogodzinnych obrad Rada Naczelna uchwaliła obszerną rezolucję, w której wypowiada się w sposób stanowczy przeciwko projektowi o ustroju samorządu m. Warszawy, ograniczającemu kompetencje czynnika obywatelskiego na rzecz jednostkowej władzy prezydenta miasta i administracji państwowej.

W odniesieniu do projektowanej ordynacji wyborczej Unia Pracowników Umysłowych stwierdza, że warstwa pracownicza stanowi w miastach ważny czynnik ekonomiczny i kulturalny, który powinien posiadać własną reprezentację w samorządzie.

Ordynacja wyborcza powinna być przeto tak skonstruowana, aby umożliwiała pracownikom umysłowym uzyskanie własnego przedstawicielstwa.

W szczególności Unia przeciwstawia się dzieleniu miasta na wiele okręgów, co z uwagi na rozproszenie pracowników pozbawia ich wszelkich szans w wyborach.

Poza tym Rada Naczelna powzięła szereg uchwał w sprawie ubezpieczeń społecznych, umów zbiorowych, propagandy na rzecz spółdzielczości wśród pracowników umysłowych i t. p.

Postrzelił z rewolweru szwagra

Wypadek czy porachunki osobiste?

Nocy ubiegłej rozegrał się w majątku Gawłów pod Sochaczewem krwawy dramat rodzinny. Właściciel wspomnianego majątku, Władysław Blumstryd strzelił z rewolweru do szwagra swego, Stefana Orzechowskiego, raniąc go ciężko w wątrobę. Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Sochaczewie.

Badany przez policję Blumstryd tłumaczy się, że przechodząc przez swój pokój w nocy, zauważył na parapecie okna podejrzanego osobnika. Przypuszczając, że ma do czynienia z bandytą, wszczął alarm, a gdy osobnik rzucił się do ucieczki, wystrzelił za nim z rewolweru, nie wiedząc, że strzela do swego szwagra.

Blumstryda osadzono w areszcie.

Na czele bandy zwyrodnialców

stał b. nauczyciel gimnazjum

W czerwcu 1936 roku w zbożu na polach w pobliżu Katowic znaleziono zwłoki dziewczynki. Policja ustaliła, że dokonano zbrodni na tle seksualnym i że ofiarą zbrodni padła 13-letnia Zofia Krzykałówna z Świętochłowic.

Krzykałówna, córka rodziców żyjących w nędzy i mających 12-ro dzieci, pozostawiona była wraz z rodzeństwem bez opieki i utrzymywała się z żebraniny.

W toku dochodzeń, prowadzonych celem ustalenia osoby zwyrodniałego zbrodniarza, policja wpadła na trop szajki zboczeńców, którzy deprawowali nieletnie dziewczęta w wieku od 10 do 14. Zboczeńcy częstowali dzieci łakociami i dawali im drobne datki pieniężne, a następnie po tak „gruntownym" przygotowaniu terenu zwyrodniałcy odpowiednio je wykorzystywali.

Obecnie dochodzenia władz zostały ukończone i do odpowiedzialności sądowej pociągnięto Jerzego Drozdowskiego, b. nauczyciela gimnazjum i 5 jego kompanów.

Morderca Krzykałówny nie został dotychczas wykryty.

Przemówienie kanclerza Hitlera

na zebraniu w Berlinie

BERLIN. Po przemówieniu, wygłoszonym przez min. Hessa, zabrał głos kanclerz Hitler, który, dziękując za zorganizowane na jego cześć przyjęcie, oświadczył m. in.:

„Widzę dziś z uczuciem dumnego zadowolenia z poszczególnych okręgów niemieckich, wszędzie ten sam obraz wielkiego i potężnego dążenia wzwyż i coraz bardziej nabieram przy tym przeświadczenia, jak konieczne jest, by dwa filary w państwie stały się niezachwiane: z jednej strony wiecz nie promieniująca politycznie partia narodowo - socjalistyczna, z drugiej zaś armia niemiecka.

Zależnie od tego, w jakim stopniu te dwa filary będą się łączyć i stanowić wykładnik całości przeznaczenia niemieckiego, będzie mógł naród niemiecki ze spokojem patrzeć w przyszłość".

Nadburmistrz Wiednia żyje

ale musi pracować w obozie odosobnienia

WIEDEŃ. Od pewnego czasu krążą w prasie europejskiej pogłoski o śmierci b. nadburmistrza Wiednia Schmitza.

Jak się okazuje burmistrz Schmitz przebywa w obozie odosobnienia w Dachau, gdzie musi pracować fizycznie.

Skradziono 2 miliony franków

na dworcu w Tulonie

PARYŻ. Na dworcu w Tulonie w dziale przesyłek pośpiesznych skradziono 23 worki, zawierające akcje i papiery wartościowe, wartości 2 milionów franków.

Policja posiada dane, że Tulon jest ośrodkiem działalności międzynarodowej bandy złodziei kolejowych, którzy dokonali ostatnio szeregu kradzieży w Marsylii, Nicei i Cantes.

Wiadomości sportowe

Przyjazd bokserów francuskich

na mecz międzypaństwowy

Jutro, we środę na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrany zostanie o godz. 21-ej międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Francja. Bramy stadionu zamknięte zostaną o godz. 20.45.

W poniedziałek rano pociągiem z Paryża przybyli do Warszawy reprezentanci Francji w zapowiedzianym składzie. Drużynę francuską powitali na dworcu przedstawiciele naszych władz bokserskich z prezesem P.Z.B. Mirzyńskim i prezesem W.O.Z.B. płk Pichetą na czele. Goście zamieszkali w hotelu Bristol. W poniedziałek Francuzi zwiedzali Warszawę i Wilanów.

Rozegrane zostaną następujące walki:

w wadze muszej: Perrier — Jasiński,
w koguciej: Bernardi — Rotholc,
w piórkowej: Walter — Czortek
w lekkiej: Bourgeois — Kowalski,
w półśredniej: Grandjean — Kolczyński,
w średniej: Rioult — Pisarski, ewent. Ożarek.
w półciężkiej: Barillon — Doroba,
w ciężkiej: Pichot — Piłat.

DWA REKORDY ŚWIATOWE WALASIEWICZÓWNY.

CLEVELAND. Stanisława Walasiewiczówna, przygotowując się do Igrzysk emigracji polskiej w Pittsburgu, które zaczynają się za 13 dni, pobiła dwa rekordy światowe: w dal skoczyła 605, 220 yardów przebiegła w 24 sek.

Walasiewiczówna wyjeżdża do Polski 6 lipca na Batorym.

KONTUZJA SCHMELINGA

Schmeling naderwał na treningu ścięgno nogi i przerwał na trzy dni treningi. Kontuzję swą trzyma Schmeling w tajemnicy.

PORTO ALEGRE. W miasteczku Campos niedaleko Rio de Janeiro, w czasie transmisji radiowej z meczu Polska — Brazylia w Strassburgu zmarł rażony apopleksją agent pocztowy Balandam. W chwili, gdy epaker zawołał „szósty gol dla Brazylii". Balandam wzniósł okrzyk na cześć swego kraju i w tym momencie padł trupem.

Schwytanie zboczeńca

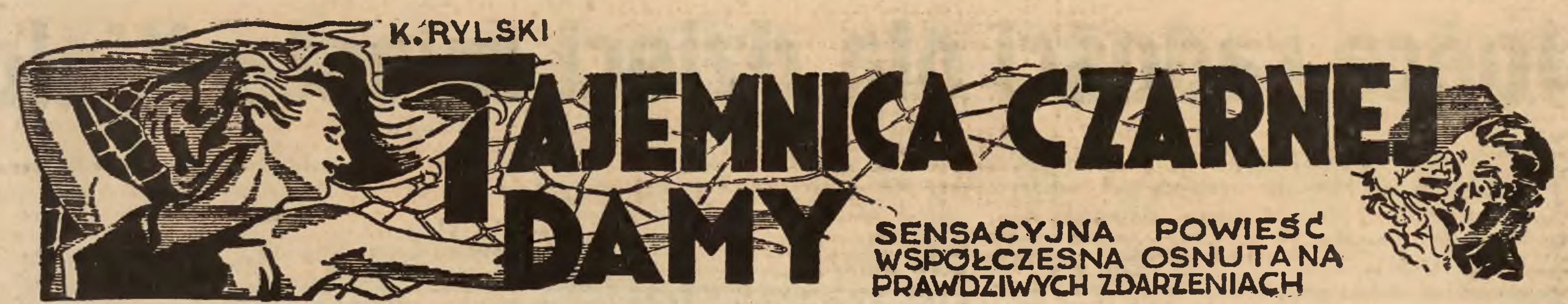
Ignacy Matusiak (Krośniewice), muzykant wiejski, przechodząc drogą pod lasem Krośniewickim, usiłował zniewolić 13-letnią Kornelię Lach.

Na szczęście nadjechała furmanka z parobczakami, którzy zboczeńca obili dotkliwie i oddali w ręce policji.

Podrzucanie chorych umysłowo

W ostatnich dniach policja stołeczna znajduje na ulicach Warszawy chorych umysłowo, przywożonych przez rodziny z prowincji i porzucanych w stolicy bez opieki.

W dniu wczorajszym zatrzymano na Krakowskim przedmieściu 21-letniego Józefa Mieluszewicza, mieszkańca ws Orzechów, powiatu grójeckiego. Do Warszawy przywiózł go ojciec i porzucił na ulicy



Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Poszukiwania nie dały rezultatu. Pewnego dnia wyłowiono w nurtach Wisły topielca, która miał na sobie bieliznę z monogramem S P. Pani Poradzka rozpoznała w nim swego męża, mimo iż twarz topielca była straszliwie zmasakrowana.

Po pogrzebie, gdy Poradzka wróciła do domu, przyniósł listonosz list, wysłany przed dwoma dniami przez Poradzkiego z Mikułowa na Śląsku.

W liście swym donosi Poradzki, że został uwięziony w jakimś domu na Śląsku — adresu sam nie zna

Po otrzymaniu listu z Mikułowa udał się Puchała w towarzystwie szwagra Poradzkiego i kilku wywiadowców samolotem do Katowic

Ale Poradzkiego już nie zastano, natomiast w pokoju o zakratowanym oknie leżał na podłodze chłopiec, który trwał w stanie dziwnego odrętwienia

Wezwany lekarz, zabrał chłopca do swej kliniki, by tam dokonać analizy krwi

Pewnego dnia, gdy pani Poradzka bawiła z dziećmi w Zakopanem, niezwykła intrygantka zdołała zwabić jej męża na bal karnawałowy w Reducie.

Poradzki przybył na bal maskowy do Reduty, gdzie zbliżyła się doń piękna młoda kobieta w masce diablicy. Po krótkiej rozmowie opuścili salę balową i udali się taksówką w stronę Wilanowa.

Po tygodniu Irys zaprosiła telefonicznie Poradzkiego do hotelu „Floryda", gdzie oczekiwała go w swym pokoju: spędzili razem kilka godzin. Następnego dnia Poradzki stęskniony za piękną kochanką udał się sam do hotelu. Ale oczekiwało go tu rozczarowanie.

Zamiast pięknej pani Ireny, ujrzał przed sobą jakiegoś starszego pana o łysej głowie. Pan ten siedział przy stole i coś kreślił.

— Proszę, proszę — zwrócił się grzecznie do Poradzkiego. — Ma pan jakąś sprawę? Czym mogę służyć?

Poradzki spoglądał na niego zmieszany, zdumiony.

— Ach, pomyliłem się, przepraszam pana bardzo... Czy to numer 26?

— Tak, mój panie, czym mogę służyć?

Poradzki wybałuszył parę zdumionych oczu. Nie uwierzył jeszcze, że trafił pod numer 26, to też wyszedł na korytarz, spojrzał na drzwi.

Tak numer 26!

Znowu rozejrzał się wokoło. Tak, ten sam pokój, wczoraj jeszcze tu był...

— Bardzo przepraszam, czy tu mieszka pani Irena Podhorska? — zapytał nieśmiało.

Łysy pan podniósł się z krzesła, zbliżył się do niego i zapytał:

— Kto taki? Jaka pani?

— Irena Podhorska — powtórzył Poradzki.

— Pan jest chyba w błędzie — odrzekł łysy pan — To ja mieszkam, być może, że ta pani mieszkała tu do wczoraj, bo ja tu zamieszkałem dopiero dzisiaj z rana...

— Ach, tak — zmieszał się jeszcze bardziej Poradzki i poczuł jakiś dotkliwy ból w skroniach. — Bardzo przepraszam pana... Przykro mi, żem pana niepokoił...

Poradzki szybko zamknął za sobą drzwi i zbiegł na dół. Udał się do głównego portiera.

Portier poznał od razu, że ma przed sobą wczorajszego jubilera, który opowiedział mu, że dama spod 26-tego zamówiła u niego jakąś biżuterię.

Teraz był przekonany, że ten jubiler padł ofiarą oszustwa, takie wypadki zdarzają się zresztą nader często w pierwszorzędnych hotelach. Wyraz twarzy Poradzkiego sprawiał wrażenie człowieka, który padł ofiarą jakiejś przykrości.

— Bardzo pana przepraszam — zwrócił się doń Poradzki. — Czy to prawda?

— Proszę — odrzekł portier, spoglądając na „jubilera" zaciekawionym wzrokiem. — O co chodzi?

— Chodzi mi o panią z 26 pokoju — wykrztusił zmieszany Poradzki. — O panią Irenę Podhorską...

— Ach tak, ta pani u nas już nie mieszka — odrzekł portier. — Wyjechała...

—Wyjechała? — oparł się Poradzki dłońmi o ladę. Zbladł i zachwiał się na nogach, jak gdyby miał upaść. — Kiedy?

— Wczoraj w nocy...

— W jaki to sposób stało? — pyta bardziej zdumiony Poradzki.

— W bardzo prosty sposób...

— Czy nie wie pan, dokąd wyjechała?

Portier rozłożył bezradnie dłonie:

— Niestety, mój panie, nie wiem.

— A jak długo tu mieszkała? — badał go wciąż Poradzki.

— Jedną dobę — zajrzał portier do książki meldunkowej, która leżała na stole. — Przedwczoraj wieczorem zajęła ten numer, wczoraj w nocy wyjechała...

Poradzki zaryzykował jeszcze jedno pytanie, które wymówił drżącym głosem:

— Czy nie zostawiła pani Padhorska żadnego polecenia dla mnie?... Listu...

Portier jest przekonany, że żadnego polecenia nie zostawiono. Jednak widząc minę „jubilera", rzucił okiem do szufladki i odrzekł:

— Nie, nic nie zostawiła...

— Na pewno nie? — rzucił Poradzki, jak gdyby grunt się pod nim uginał.

— Nie, na pewno nic nie zostawiła...

Z piersi Poradzkiego wydarło się głębokie westchnienie. Portier zaciekawiony tym wszystkim zapytał:

— Bardzo pana przepraszam, ale zdaje się, że spotkała pana przykrość. Mam już długoletnią praktykę i wiem, że z takimi damami trzeba się zawsze mieć na ostrożności...

— Nie rozumiem, o co panu chodzi? — ostro przyjrzał mu się Poradzki.

— Ta dama z 26-go zamówiła zapewne u pana biżuterię, prawda? — Trzeba zawsze mieć się w podobnych wypadkach na baczności...

— Ależ, nie! Wcale nie o to chodzi — odrzekł Poradzki i zauważył, że portier mu niedowierza. — Czy zna pan tę damę? Czy mieszkała tu nieraz?

—Zdaje się, że zatrzymała się u nas po raz pierwszy. Mam dobrą pamięć i zapamiętałbym — chwalił się portier. — Zresztą, jeśli panu na tym zależy, mogę jeszcze sprawdzić...

— Byłbym panu bardzo wdzięczny...

Portier kilka minut szukał w różnych książkach meldunkowych; wnet usłyszał odpowiedź, która jeszcze bardziej rozczarowała Poradzkiego:

— Nie, mój panie, nie mieszkała tu nigdy...

— A skąd przyjechała? Czy takie rzeczy notujecie?

— Owszem, z Poznania. Ostatnio była zameldowana w poznańskim hotelu. Wątpię, czy się pan czegoś w taki sposób dowie: hotel w Poznaniu odeśle pana do innego hotelu. Znam się już na podobnych rzeczach...

— Dziękuję, do widzenia — szepnął Poradzki i przygnębiony wyszedł z hotelu.

Postać Ireny Podhorskiej jest zatem spowita jakąś niezwykłą tajemniczością. Dodało jej to uroku w oczach Poradzkiego, a zarazem tęsknota, tęsknota nie znająca żadnych granic jeszcze bardziej wzrosła. Pociągała go ku sobie... Szczególnie teraz, gdy znał już jej piękną, niezwykle piękną twarz...

Jakże pewien był, że dziś ją znowu zobaczy.... Oczekiwał tego spotkania, był nim zupełnie pochłonięty...

Czemu to zniknęła w tak tajemniczy sposób? Kim jest, ta niezwykła kobieta, która go tak przykuła do siebie, dla której gotów jest poświęcić się, stać się niewolnikiem?

Nagle życie stało się dlań puste, bez sensu, bez treści. Szedł ulicami miasta zupełnie pochłonięty myślą o niej, nie poznając przechodniów. Znajomi kłaniali mu się, ale Poradzki nie zdejmował nawet kapelusza. Spoglądali wślad za nim, potrząsali głową i niejeden pomyślał: zapewne zepsuło się wiele w jego interesie... Ma kłopoty tak, że ludzi nie poznaje na ulicy...

Ale Poradzki widział tylko wysokie, eleganckie panie, którym zaglądał do oczu. Jedne zeń kpiły, inne uśmiechały się kokieteryjnie, jak gdyby chcąc mu się jeszcze bardziej spodobać... Tej twarzy, której szukał, nigdzie nie mógł dojrzeć...

W końcu, gdy już był w pobliżu swej bramy, wpadł na nowy pomysł:

— Jeśli Irena Podhorska jest warszawianką, na pewno figuruje w biurze adresowym...

Była już jednak późna pora. Wrócił do domu, zjadł kolację, zamienił kilka słów z żoną, która wybierała się właśnie na miasto i położył się spać.

Nazajutrz z samego rana wsiadł do taksówki i udał się do ratusza, do biura adresów.

Urzędniczka przy okienku dała mu karteczkę, napisał na niej nazwisko i podał. Urzędniczka wskazała mu okienko, pod które powinien się zwrócić.

Poradzki podał drżącą ręką karteczkę. Ale czy zdoła dowiedzieć się jej adresu? Zachowuje się w tak tajemniczy sposób, może podała fałszywe nazwisko?

Urzędniczka flegmatycznym ruchem wzięła karteczkę i przeczytała na głos: „Irena Podhorska".

— Chwileczkę — powiedziała i poczęła szukać w kartotece.

Po kilku chwilach wyciągnęła karteczkę i nie patrząc na Poradzkiego napisała:

— Irena Podhorska. Koszykowa... Proszę, mój panie, oto adres tej pani...

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

38.

— Niech się pan o to nie martwi — powiedział Krebs, śmiejąc się. Znam dobrze tego konia i wiem, jak z nim należy postępować.

Gdy już wreszcie zupełnie ochłonąłem, zaprowadzono mnie do stajni. Zapytałem ogiera Sindbada, czy nie słyszał przypadkiem, co Krebs zamierza teraz ze mną zrobić.

— O tak, rozmawiali o tobie długo — odpowiedział. Następnym razem znów zamrożą ci nogę, a jeżeli i to nie pomoże — zrobią ci zastrzyk. Wyjaśnił mi, że takimi zastrzykami podnieca się sztucznie konie.

Z czasem przekonałem się, że wszelkie narkotyki i inne podobne środki bardzo rzadko stosowane są na wielkich torach wyścigowych, tam bowiem zbyt skrupulatnie wszystko jest kontrolowane. Zamrażanie chorej nogi nie mniej szkodliwe przecież dla konia, stosowane jest mimo to wszędzie bezkarnie. Pamiętam, jak na pewnym torze w gonitwie sprzedażnej startowało 7 koni i cała siódemka miała zamrożone przed biegiem nogi. W godzinę po wyścigu wszystkie konie wyły po prostu z bólu, wtedy gdy znieczulenie przestało działać.

Chciałbym, by ludzie wiecej zastanawiali się nad tymi sprawami, ale z pewnością nie wiele z nich zechce zadać sobie tyle trudu i myśleć o końskich cierpieniach. Dlatego właśnie postanowiłem opowiedzieć to wszystko, co mnie spotkało, by ludzie zrozumieli, jak ciężkie bywa nasze życie. Oczywiście, istnieją również i tacy, jak panna Jadzia i Tim, którzy za nic w świecie nie puściliby chorego czy kulawego konia do wyścigu. Niestety znacznie więcej mamy w światku wyścigowym ludzi, o typie tego bandyty Krebsa.

Nie sądzone mi jednak było dowiedzieć się, co Krebs zamierzał ze mną zrobić. Na drugi dzień wyścigu, gdy nieszczęśliwy na trzech nogach zmuszałem się do zjedzenia swej porcji owsa, do stajni wpadł nagle Nails i szybko zamknął za sobą drzwi.

Stałem luzem przy żłobie. W Ameryce koni wyścigowych nie przywiązuje się w stajni, chyba, że mają zwyczaj łazić po stajni i przeszkadzać innym koniom. Wiedziałem więc, że dam sobie radę. Nails wszedł i rozejrzał się dokoła. Myślałem, że zechce mnie znowu uderzyć, wcisnąłem się w kąt swego boksu, gotowy do obrony, a nawet do ucieczki. On jednak nie ruszał się ode drzwi. Ukląkł w słomie na jednym kolanie. W ręku trzymał coś świecącego.

Za drzwiami rozległy się głosy. Słyszałem jak ktoś powiedział: — „Szukamy tu osobnika, nazwiskiem Church!...

— Church?... — (był to głos Archie'ego), szukacie Churcha?... W tej chwili poszedł do kancelarii. O, to on właśnie idzie tam przez pole!... Pośpieszcie się to z łatwością dogonicie go.

Usłyszałem warkot odjeżdżającego samochodu. Krebs wstał Myślałem, że może zechce mi tym błyszczącym przedmiotem zrobić co złego, wcisnąłem się więc jeszcze bardziej w kąt, za czałem parskać ostrzegawczo i

walić kopytami w ścianę stajni. Niech wie przynajmiej ten łobuz, że tym razem nie dam sobie zrobić krzywdy. Widocznie narobiłem strasznego hałasu, bo znów jakiś samochód zatrzymał się przed stajnią. Ktoś powiedział: „Popatrz no, grubasie, mam nadzieję, że znasz chyta ten znaczek. Jestem z policji. Usłuszałem w tej stajni jakieś podejrzane hałasy i chcę się przekonać, co się tam dzieje. Otwórz natychmiast drzwi. Pio runem!..." (Dalszy ciąg jutro).

Słońca radości dla dzieci miasta Kielc

Pod tym hasłem Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Kielcach urządził „Tydzień zabaw Dziecka" w dniu 9 bm. o godz. 16 na terenie parku miejskiego od ulicy Focha rozpoczęły się zabawy pod kierunkiem uproszonych pań nauczycielek miejsc. Pedagogium.

Do zebranych zastępów dziecięcych przy bramce udekorowanej kwiatami wygłosił przemówienie prezes komitetu ks. ppłk. Cieśliński, podkreślając w swym przemówieniu, że dla miasta dziecięcego nastąpił zwrot, gdyż Tydzień zabaw Dziecka to zapoczątkowanie stałego ogródka Jordanowskiego mającego na celu wychowanie, na otwartej przestrzeni przyszłego obywatela mocnego radosnego.

Wstążkę tradycyjną przecięła p. senatorka Grunertówna przew. komitetu woj. Pomocy Dzieciom i Młodzieży w słowach serdecznych życząc rzeszom dziecięcym zabaw i rozrywek.

Przemawiającym wręczyły kwiaty najmłodsze z dzieci. Radosny nastrój spotęgowany został przyby'ą orkiestrą uczniów szkoły salezjańskiej, która odegrała Hymn. W zakończeniu dzieci wzniosły okrzyki na cześć Polski i urządzających, jako też dyr. szkoły salezjańskiej ks. Michałowicza. Zabawę dzieci rozpoczęły korowodem przez park przy dźwiękach orkiestry.

Kilkuletni ułan z dobytą szabelką z powagą prowadził zastępy, a krakowiak z krakowianką w pierwszej parze reprezentowali regionalizm. Las chorągiewek jakimi zostało obdarowane każde dziecko, mienił się barwami tęczy.

Ogólna zabawa stała się wyrazem radości zebranych dzieci.

Troska Komitetu o rozwój dziecka, wkracza obecnie w dziedzinę tworzenia punktów, zabaw i opieki ce lowej nad dzieckiem w miarę możności zakładania ogródków im. Jordana, w ważnych punktach naszego miasta, pragnąc, aby zniknął z ulic i iezdni typ dziecka ubrudzonego kurzem i bez opieki.

Obecnie na otwartym terenie Parku zostały urządzone — piaskownik, odpowiednio urządzony—dla małych dzieci, a dla najmłodszych kojec nauki chodzenia, ławeczki i łączka dla wózeczków z dziećmi—dla starszych dzieci, urządzona siatkówka, piłki szczudła, skakanki i rzuty zręczności.

Zainstalowany został z beczką wózek z wodą filtrowaną do picia dla dzieci, a estetycznie wybudowany kiosk pełen słodyczy i napojów.

Tablica „dzieciom oddaje się pod opiekę roślinność i porządek", jest symbolem światka dziecięcego.

W poczynaniach dużą pomocą służył Komitetowi Zarząd Miejski w osobie pana wiceprezydenta Dorobczyńskiego.

Z parafji wojskowej
Kościoła Garnizonowego

Ksiądz płk. Cieśliński w dniu Bożego Ciała po odprawieniu nabożeństwa w kościele Garnizonowym o godzinie 8-ej rano wyjeżdża do parafii Drugnia, gdzie weźmie udział w procesji Bożego Ciała.

Wieczorem o godz. 7 nieszpory Bożego Ciała w kościele Garnizonowym.

Kina kieleckie:

Czwartak Córka Samuraja
Palace: Tajemnica Mayerlingu
WF. i PW Piętro wyżej
Casino: Kombatanci.

Ze sportu

K. S. „Granat" — K.S. „Absolwent"

Dnia 16 czerwca t.j. w czwartek o godz. 16.20 na stadionie WKS-u odbędą się zawody piłkarskie pomiędzy KS. „Granat" a KS. „Absolwent".

Organizacja zawodów spoczywa w rękach Absolwentów Szkół Srednich. s

K. S. „Granat" — ŻRKS. „Hapoel"

W nadchodzącą sobotę o godzinie 15 na stadionie WKS-u rozegrane zostaną rewanżowe zawody piłki nożnej pomiędzy fabrycznym klubem sportowym „Granat" a żydowskim „Hapoelem". s

WKS. (Kielce) — „Orlicz" (Suchedniów)

W czwartek dnia 16 czerwca na boisku Związku Strzeleckiego w Suchedniowie odbędą się propagandowe zawody piłkarskie pomiędzy W. K. S. z Kielc a „Orliczem" z Suchedniowa".

Kupon „K. Expressu Codziennego"

upoważnia do otrzymania ulgowego biletu w cenie 75 gr. do kina „Casino" na wszystkie miejsca z wyjątkiem lóż.

Loteria fantowa

W nadchodzący czwartek dnia 16 czerwca Stow. b. Więźniów Politycznych urządza w ogrodzie miejskim w Kielcach loterię fantową, z której dochód zasili ma fundusze Stowarzyszenia.

Drobne ogłoszenia

Do wynajęcia

2 kawalerskie pokoje przy ulicy Mickiewicza. Wiadomość w Administracji, ul. Sienkiewicza Nr 32.

Kajak tylko w dobrym stanie 2 osobowy kupimy. Wiadomość: Express Codzienny, Sienkiewicza 32, w podwórzu.

J. E. ks. biskup Kaczmarek
obejmie diecezję we wrześniu

Przed kilku dniami bawili w Płocku biskup sufragan kielecki J. E. ks. Sonik, kanclerz Kurii Biskupiej ks. prałat Zrałek, rektor Seminarium Duchownego oraz proboszcz parafii katedralnej i zarazem dziekan kielecki ks. kan. Marchewka.

Podczas pobytu Gości Kieleckich omawiana była m. in. sprawa konsekracji J. E. ks. biskupa-Nominata Kaczmarka. Konsekracja odbędzie się w Płocku w połowie sierpnia, a ingres nowego biskupa - ordynariusza do Kielc w pierwszej połowie września.

Głównym konsekratorem będzie Nuncjusz Apostolski J. E. ks. Arcybiskup Cortesi.

Knpon „K. Expressu Codziennego"

upoważnia do otrzymania w kasie kina „Palace" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.